Nr 144. Kraków, 28 Czerwca — Czwartek. Rok 1883.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej w Sukiennicach obok filii pocztowej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Kraków 27 czerwca.

Przegląd Polityczny.

Nowo-zaprowadzony w Mszanie dolnéj sąd powiatowy rozpocznie swą czynność urzędową z d. 1 października r. b. Postanawia to rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z d. 19 b. m.

Nowa ustawa przemysłowa otrzymała już, jak wiadomo najw. sankcyę i pocznie obowiązywać w jesieni bieżącego roku. Staraniem tak rządu, jak i parlamentu, pisze z tego powodu *Presse*, było, aby nowa ustawa uczyniła wszechstronnie zadość uprawnionym potrzebom przemysłowców i są też wszelkie po temu widoki, że spełni ona swoje zadanie. Z parlamentarnem załatwieniem nowelli, Izby ukończyły to, co do nich należało, rząd jednakże jeszcze ma przed sobą trudne i ważne zadanie, bo ogłoszenie przepisów wykonawczych. Nie powiemy za wiele, twierdząc, iż od przepisów wykonawczych będzie zależała cała skuteczność nowelli, że one stanowią właściwy punkt ciężkości i dla tego też nie należy się dziwić, że w ministerstwie handlu szczególniejszą przywiązują do nich wagę i pracują nad niemi od dawna gorliwie. Ze szczególniejszem zadowoleniem zapisujemy okoliczność, że rząd przywiązuje nadzwyczajną wagę do organizacyi stowarzyszeń i uważa ją za najważniejszy dział w całéj ustawie; skutkiem czego też p. minister handlu postanowił kwestyę tę załatwić przed wszystkiemi innemi. Aby dać wyobrażenie o rozmiarach przepisów wykonawczych, które w nowelli przemysłowéj pozostawiono władzy wykonawczéj, przytaczamy te rozporządzenia ministeryalne, które zostaną wydane równocześnie z wejściem w życie ustawy przemysłowéj: 1) Rozporządzenie ministeryalne względem ułożenia listy rękodzieł przemysłowych; 2) rozporządzenie względem oznaczenia liczby lat, po których dopiero czeladnik będzie mógł żądać, aby go zapisano na listę samoistnych rękodzielników; 3) rozporządzenie względem tych przemysłowych zakładów szkolnych, których świadectwa będą uprawniały do prowadzenia rzemiosła; 4) rozporządzenie względem sposobu pozyskania uzdolnienia przy 13 koncesyonowanych rzemiosłach; 5) rozporządzenie ministeryalne regulujące przemysł pokątnych handlarzy *(Trödler)* i trudniących się pożyczaniem na fanty; 6) rozporządzenie o regulowaniu prawa sprzedaży, jakie ma przysługiwać aptekarzom i właścicielom sklepów z towarem mięszanym, sklepów kolonialnych itd; wreszcie 7) statuta dla stowarzyszeń, dla zebrań pomocników handlowych, dla kasy na rzecz chorych i statut dla sądów polubownych. Wypracowanie odnośnych przepisów poleciło ministerstwo handlu radcy sekcyjnemu bar. Weigelspergowi, który w sprawie organizacyi stowarzyszeń i innych wchodzących tutaj kwestyj odbył dłuższe konferencye z przedstawicielami stowarzyszeń wiedeńskich. Wreszcie wypracowaną zostanie odpowiednia instrukcya dla władz krajowych.

Według wydanych ostatecznie i ogłoszonych w dziennikach dyspozycyj N. Pan w niedzielę o godz. 8éj rano uda się osobnym pociągiem w podróż do Styryi i Krainy. W obu tych krajach czynią ogromne przygotowania na przyjęcie Cesarza. N. Panu ma towarzyszyć w podróży prezes ministrów hr. Taaffe.

Z Warszawy donoszą do *Pol. Corr.*, że minister komunikacyi rozkazał jak w najkrótszym czasie przeprowadzić wywłaszczenie gruntów pod mającą się budować strategiczną kolej na Litwie.

Daily News donoszą, że ambasador chiński Tseng przybył do Londynu, celem skłonienia rządu angielskiego do pośredniczenia między Francyą a Chinami, gdyż inne mocarstwa mają zamiar to samo uczynić, skoro weźmie w tym względzie inicyatywę państwo mające największe handlowe interesa na Wschodzie, to jest Anglia. Tseng kładzie wielki nacisk na wyborne stosunki Anglii do Rosyi, zresztą zapewnia on, jakoby Tricou i Li-Hung-Chang mieli już przyjść do porozumienia co do spornych punktów, i jakoby ten ostatni był już odjechał do Pekinu. Chiny pod żadnym warunkiem nie zrzekną się zwierzchnictwa nad Anamem i nie zgodzą się na traktat zawarty między Francyą a Anamem, uwłaczający prawom Chin. Zresztą Chiny godzą się chętnie na rewizyę traktatu z 1874 r., w duchu więcej dla Francyi korzystnym.

Do *N. fr. Presse* telegrafują z Londynu, że w Tonkinie zanosi się na gorącą walkę. Anamici mają silne pozycye i są dobrze uzbrojeni. Francuzi mają zaraz uderzyć na nieprzyjaciela, skoro tylko otrzymają posiłki.

Po wyniku głosowania nad ustawą kościelno-polityczną w drugiem czytaniu, w którem się dwie trzecie głosów za ustawą w brzmieniu przez komisyę ułożonem oświadczyło, trzecie czytanie było już tylko dopełnieniem formalności i zdawało się, że się nawet bez dyskusyi odbędzie. Stronnictwo narodowo-liberalne postanowiło jednak nie opuszczać pola bitwy bez wystrzelania ostatnich swych nabojów. Wylało więc jeszcze w ostatniéj chwili całą żółć rozgoryczonéj namiętności, jaka wrzała w najlepszych czasach Kulturkampfu i starało się poruszyć najdrażliwsze struny. Między innemi jeden z mowców tego stronnictwa uważał wydanie podobnéj ustawy za ujmę godności „ewangelickiego cesarstwa“ i starał się wzniecić obawy protestantów. Na to powstał znany protestancki pastor Stöcker i zaprzeczył stronnictwu narodowo-liberalnemu prawa przemawiania w imieniu protestantów, którzy członków jego tak samo jak katolicy, uważają za nieprzyjaciół wszelkiéj wiary. Minister Gossler oświadczył się także w słowach umiarkowanych, ale stanowczych przeciw wznawianiu namiętności, których szkodliwe skutki dały się uczuć tak dotkliwie, i oświadczył, że walkę kulturną należy już uważać za stanowisko opuszczone.

Po takiej wymianie zdań w dyskusyi ogólnej, Izba zrzekła się dyskusyi szczegółowej i ustawa przyjętą została 224 głosami przeciw 107. W zbitych szeregach głosowali za nią: centrum staro-konserwatywni i Polacy, w zbitym szeregu przeciw niej narodowo-liberalni. Stronnictwo wolno-konserwatywne rozbiło się na trzy części, z których jedna głosowała za ustawą, druga wstrzymała się od głosowania, a najdrobniejsza część oświadczyła się przeciw przyjęciu ustawy. Secesyoniści głosowali przeciw ustawie z oświadczeniem, że czynią to jedynie skutkiem skreślenia artykułu IV, określającego zmodyfikowany obowiązek notyfikacyi. Głosy postępowców były podzielone.

Dodać tu jeszcze należy, że sposób, w jaki stronnictwo narodowe poruszyło interes „ewangelickiego cesarstwa“ *(des ewangelischen Kaiserthums)* zrobił w kołach rządowych bardzo niemiłe wrażenie. Postawienie bowiem „ewangielickiego Cesarstwa“ na czele walki kulturnej, jako żywiołu katolicyzmowi nieprzyjaznego, podkopuje główny argument rządu, że Kurya rzymska nie powinna odmawiać Prusom tych prerogatyw, na jakie się już zgodziła w Austryi. Dla tego minister Gossler starał się zatrzeć to wrażenie oświadczeniem, że rząd walki kulturnej, jako takiej, stanowczo się już wyrzeka. Czy tak jest w samej rzeczy, to dopiero dalszy rozwój ustawodawstwa kościelno-politycznego i dalszy przebieg układów z Rzymem okaże.

Podług depeszy z Warny otrzymanéj przez *Daily News*, raport ministrów ottomańskich w sprawie armeńskiéj poleca: 1) Używać o ile tylko to będzie możliwem mieszkańców kraju do służby państwowéj. 2) Mianować urzędników cywilnych i sądowych, należących do rozmaitych ras zamieszkujących Armenię w stosunku do ich liczby. 3) Zreorganizować policyę i żandarmeryę na nowych podstawach. 4) Zaprowadzić reformy w sądownictwie miejscowem. 5) Dokonać słusznego i sprawiedliwego rozdziału podatków bez szkody jednakże dla interesów skarbu.

W odpowiedzi naszej, danej onegdaj *Dziennikowi Polskiemu*, szło najwyraźniej w granicach dobrej wiary o stwierdzenie, że słowa: „Przy Tobie Najj. Panie stoimy i stać chcemy,“ nie są słowami *Czasu*, ani żadnego stronnictwa, lecz Sejmów i kraju; że nie są wynalazkiem naszym, ale ustępem jednego z adresów sejmowych, wyrazem polityki sejmowej. Że dalej ani *Czas*, ani jego zwolennicy, nie poczytują słów tych za program prac sejmowych lub krajowych, bo *Czas* określił podobny program, a zwłaszcza program przyszłej sesyi, szczegółowo, dokładnie, dobitnie, co oczywiście owemi słowami niepodobnaby uczynić. Że nareszcie *Czasowi* nie idzie — jak to w niego chcą wepchnąć — o nieruchomość, o bezczynność i bezwzględną uległość w życiu publicznem, lecz przeciwnie o zdrową i mądrą działalność, opartą na pewnych stałych zasadach politycznych — nie o stanie lecz o postępowanie!

Na to *Nowa Reforma*, przypomniawszy sobie metodę ongi gorzko *Czasowi* wyrzucaną, odwołuje się do naszego artykułu z dnia 29 marca, w którym między innemi powiedziano: „A program ten, jak wiadomo streszcza się w słowach: Przy Tobie stoimy i stać chcemy! Innego programu politycznego nie posiada Koło Polskie — ten program wyznaje dziś ogromna większość kraju.“ I obok przytacza ustęp artykułu onegdajszego zastępując jednak niewygodne dla jej zaczepki ustępy zbyt wygodnemi kropkami. Ztąd zaś wnosi, że skoro onegdaj twierdziliśmy, iż pamiętne słowa adresu sejmowego nie są programem *Czasu*, ani żadnego stronnictwa lecz godłem Sejmów i całego kraju, a zaś w dniu 29 marca nazwaliśmy je programem politycznym Koła i kraju, dopuściliśmy się sprzeczności, cofamy się, tracimy równowagę itd.

A przecież jasnem jest, że to czysta i niezręczna gra słów, bo rzecz i myśl wyrażona w *Czasie* onegdajszym i w *Czasie* z 29 marca, są jedne i te same, dopełniają się i stanowią całość, a zaczepka opartą jest na wyrazach godło i program. Słowa adresu sejmowego nie są programem *Czasu*, ani stronnictwa, lecz Sejmu i kraju, to punkt główny, nienaruszalny, reszta jest błahostką, jakby sprzeczka pauprów na bruku krakowskim. Ale nawet w tej grze wyrazów zanotujmy, że program polityczny całego kraju zwykle ma godło, w godle jakiemś się streszcza, przez godło się popularyzuje i ustala. Można zatem było nazwać słowa adresu sejmowego 29 marca programem politycznym Koła i kraju, a onegdaj twierdzić, że są nie programem *Czasu* lub stronnictwa lecz godłem całego kraju. Program bowiem całego kraju nabiera znaczenia godła.

Ta zaczepka *N. Reformy* o wyrazy mogłaby nam być przyjemną, bo przypomina Greków z czasu upadku. Przedewszystkiem jednak dowodzi, że wobec przewagi zdrowego rozsądku, utrzymującej się jeszcze w naszem społeczeństwie, tu zwłaszcza, na gruncie krakowskim, polemika jawna toczyć się może tylko o słowa, lub w najgorszym razie o osoby. Przeczuliśmy to od pierwszej chwili i dlatego unikamy jej systematycznie, wiedząc, że byłaby bezowocną, jałową, a dla czytelników nad wszelki wyraz nużącą; unikaliśmy jej pomimo z przeciwnej strony kanonady, grzmiącej nieustannie, jakby na komendę jenerała Bum, Bum.

Po tylu strzałach na wiatr, padł wczoraj ten ostatni, niby sygnał o pomoc!

Co się nas tyczy, jak dotąd, tak i nadal powiemy: strzelajcie pierwsi — i ostatni! Wystrzelaliście już ponoś niemało naboi, ale jak od pierwszej chwili, tak i dzisiaj brakło wam argumentów — na te zaś jedynie ma się obowiązek odpowiadać w wojnie dziennikarskiej.

Niema jednak reguły bez wyjątku, jak świadczy o tem powyższa odpowiedź.

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Lwów 25 czerwca.

(§§) Z początku corocznie i energicznie, a później już rzadziej i łagodniej Sejm osobnemi uchwałami przypominał rządowi przyspieszenie prac około zakładania ksiąg gruntowych w całym kraju. Odpowiadano na to zazwyczaj w ten sam sposób, prawie tem samem wyrażeniem, że prace są „w toku“ i postępują naprzód w miarę, jak na to zezwalają fundusze. Wyrażenie biurokratyczne, że sprawa pewna jest „w toku“ zawsze mało mówi, a często służy tylko do pokrywania zupełnej stagnacyi *in merito*. Jeżeliby Akademia umiejętności wykreśliła to wyrażenie ze słownika polskiego, wielu starych i młodych biurokratów załamałoby ręce z rozpaczy, uznałoby może całe „urzędowanie“ za niemożliwe, ale z pewnością zyskałby na tem wiele rozwój rzeczywisty mnóstwa spraw ważnych. Cóż to bowiem znaczy, że sprawa lub rzecz pewna, jest „w toku“? I lokomotywa błyskawicznego pociągu na linii Paryż-Konstantynopol i wózek piaskarza lwowskiego na przestrzeni Wysoki Zamek Bajki równocześnie znajdują się „w toku.“ Toczy się to wszystko równocześnie, ale jak? Mógłbym przytoczyć wiele spraw krajowych, które równocześnie weszły „w tok“ ze sprawą zakładania ksiąg gruntowych i kiedy pierwsze popchnięte silną ręką zatoczyły się wkrótce do wytkniętego celu, druga tymczasem potrącana peryodycznie, ale zlekka tylko przez szanowną zresztą ze wszechmiar administracyę sądową, co chwila staje i wypoczywa. Nie chcę wymieniać spraw pierwszej kategoryi, bo zaraz niektórzy więcej szanowni, niż uprzejmi, a więcej uprzejmi, niż sprawiedliwi dla mnie koledzy dziennikarscy podnieśliby zarzut, że „służalczy publicysta,“ albo „ekspozytura stańczykowska“ albo „lokaj dziennikarski“ itd. itd., przemyca pochlebstwa pod firmą spraw krajowych. Lepiej tedy wziąć się do rzeczy całkiem przedmiotowo, bo w takim razie liczyć mogę na to — a sprawie wiele właśnie na tem zależy — że głos mój powtórzony zostanie pod zwykłym w takich razach napisem: *Czas* (już nie korespondent „służalczy“!) donosi, co następuje itd. itd.

Więc całkiem na seryo zaznaczyć należy, że po pierwsze, jeżeli przyspieszenie prac około zakładania ksiąg gruntowych stanowiło zawsze ważną kwestyę prawną, ekonomiczną i społeczną, to dziś w przededniu rozpoczęcia akcyi banku krajowego około ulżenia ciężaru małej własności ziemskiej, sprawa ta jest nietylko ważną, jak dotąd, lecz nadto naglącą i piekącą; że powtóre, czy to wskutek mniej natarczywego upominania się, czy z innej przyczyny dziś sprawa ta leniwiej postępuje naprzód, niż dotąd. Czy uwierzyłby kto, że są w kraju jeszcze powiaty, w których zakładanie ksiąg gruntowych stanowi tylko sperandę? A jednak z pewnego źródła dowiaduję się, że np. w powiecie tureckim o 25 milach kwadratowych obszaru i 53.000 ludności, mówią o księgach gruntowych, jakby o wilku żelaznym. Nie tracę jeszcze wprawdzie nadziei, że zakładanie ksiąg gruntowych będzie na seryo podjęte, ale nie tracę tylko dlatego, że — podrasta nowe pokolenie. W tych zdrowych górskich okolicach można na jedno pokolenie preliminować więcej lat, aniżeli w innych częściach kraju, więc podrastające pokolenie doczeka się ksiąg gruntowych! Ten powiat turecki anielską okazuje cierpliwość, bo nietylko co do ksiąg gruntowych nie odsłania przed światem całej mizeryi swojej, lecz nadto znosi spokojnie i tę niepraktykowaną dotąd nigdzie anomalię, żeby dziewięć lat i to dziewięć lat z okładem, legalne ukonstytuowanie się Reprezentacyi powiatowej szło w odwłokę, dzięki spiesznie wnoszonym, ale strasznie powoli załatwianym rekursom, protestom itd.

Że dziewięcioletnia niejako w powietrzu zawieszona Rada powiatowa istnieje tylko w Turce, a zresztą nigdzie więcej, za to można głową ręczyć, ale czy ta biedna Turka jest jedynym powiatem w kraju, zaniedbanym pod względem ksiąg gruntowych? — to inne pytanie, któreby powinno być zbadane i to jaknajprędzej i jak najdokładniej. W sejmie nie braknie do tego sposobności, a akcya kredytowa banku krajowego nagli bardzo do nadania postępowi sprawy szybszego „toku.“

Z wielu miasteczek spływają do Wydziału krajowego drukowane przedstawienia przeciw przeniesieniu targów na jeden dzień. Przed dwoma laty upadł w Sejmie znakomicie opracowany (przez p. Pawła Popiela) wniosek komisyi administracyjnej w tym duchu, ale snać rząd sam tem się zajął, skoro owe drukowane przedstawienia powołują się na wystosowane przez Starostwa do gmin miejskich pytania, czy nie należałoby zmniejszyć liczby dni targowych. Petycya jest zręcznie napisana, chociaż opiera się na tej z gruntu fałszywej premissie ekonomicznej, że częsta sposobność do sprzedaży produktów przemysłu domowego stanowi w małych miasteczkach kwestyę bytu dla całej klasy ubogiej ludności rzemieślniczej i rękodzielniczej. Ależ zbyt tych produktów obliczony tylko na konsumcyę ludności wiejskiej, musi pozostać jednakowym bez względu na to, czy w pewnej okolicy jest w tygodniu jeden lub kilka targów. Włościanin kupuje dziś kilka razy po odrobinie, a gdyby był tylko jeden targ, kupiłby raz, ale wszystko, czego konsumcya jego nieodzownie wymaga. Butów kupi on w roku, co prawda, więcej, jeżeli codziennie włóczyć się będzie po targach. Za to jednak w razie, gdyby czas użyty na to włóczenie się obrócony został na pracę produkcyjną, mógłby każdy włościanin zawsze chodzić w butach, kiedy tymczasem dziś mnóstwo włościan pewnie nie z motywów estetycznych lub dla hartowania zdrowia, lecz z biedy chodzi z całą rodziną i cały rok bez butów! Jeżeli zaś nawet na butach zaangażowanych najwięcej w kwestyi włóczenia się z jednego targu na drugi, premissa ekonomiczna autorów wspomnionej petycyi nie wytrzymuje krytyki, to cóż dopiero mówić o innych działach konsumcyi, sprowadzonych dziś do minimalnej miary dla braku środków pieniężnych, których przecież nie targ codzienny, lecz tylko praca przysporzyć może. O rozpuście i pijaństwie, jako nieuniknionem akcessoryum targowego animuszu i targowej atmosfery, już nawet nie wspominam, bo są to rzeczy notoryczne, nie dające się, ani ukryć, ani upiększyć.

Wiedeń 25 czerwca.

Odezwa wyborcza Czechów, odznaczająca się tak wielkiem umiarkowaniem, służy ciągle jeszcze za powód do najgwałtowniejszych zaczepek partyi niemiecko-liberalnej, której pisma nie przestają powtarzać, że to mniemane umiarkowanie jest tylko obłudą, i nie uważają za potrzebne przekonać się, czy postępowanie Czechów odpowie ich obietnicom, co rzeczywiście dopiero może nastąpić podczas obrad w sejmie praskim. Ciekawem byłoby, jak partya niemiecko-liberalna, wraz ze swoją usłużną prasą byłaby sobie postąpiła, gdyby Czesi w swej odezwie wyborczej zamiast do zgody i do pojednania, nawoływali byli ludność do walki na noże, jak to Niemcy w swym manifeście uczynili, i nietylko uznać trzeba umiarkowanie, jakiem się Czesi odznaczyli wobec wszystkich tych napaści, ale zarazem podziwiać należy ich roztropność i takt; ztąd też niechęć, kłopot i zawstydzenie u Niemców; wstydzą się, bo Czesi, którzy prawdopodobnie większość mieć będą w sejmie, przewyższyli ich szlachetnością; kłopocą się zaś, bo mają to przeświadczenie, że mimo przeciwnych usiłowań partyi niemiecko-liberalnej, pojednawcza odezwa czeska nie omieszka wywrzeć wrażenia na ludność niemiecką w Czechach. Jakbądź się stanie, to jedno jest pewnem, że gdyby w Czechach gorsze stosunki nastać miały, nikt nie przypisze winy Czechom, bo oni chcieli Niemcom podać dłoń do pojednania, którą ci ostatni wzgardzili. — Nie tracimy mimo to nadziei, że liberały niemieccy upamiętają się jeszcze; ufamy w zdrowy rozsądek Niemców zamieszkałych w Czechach; jako dobrzy patryoci austryaccy, a miłujący przytem ściślejszą swoją ojczyznę, tak uroczy kraj jak Czechy, nie dozwolą, aby interesa tegoż kraju, wskutek istniejącej nienawiści i nieustających kłótni, cierpiały, i uchwycą ofiarowaną im dłoń pojednawczą, skoro się przekonają, że Czesi gotowi dotrzymać swych obietnic.

Rektor Maassen przesłał profesorom uniwersytetu wiedeńskiego odpowiedź, nacechowaną równą otwartością i szlachetnością, jak mowa jego w Sejmie dolno-austryackim. W oświadczeniu swojem główny kładzie nacisk na to, że nie mógł nazwać nielegalnem legalnego rozporządzenia, jak również nie mógł przenieść na sobie, aby powiedzieć „tak“, tam gdzie wypadało powiedzieć „nie“, tem bardziej, że już w r. 1851 dał poznać swoje przekonanie w tym względzie i nie wahał się wyjawić swego zdania przy każdej nadarzającej się sposobności. I to szlachetne wystąpienie znalazło w prasie niemiecko-liberalnej tylko szyderstwo i urąganie. Spodziewano się, jak się zdaje, że rektor Maassen odwoła swoje zapatrywania. Podszczuwania przeciw temu mężowi trwają wciąż, a jeden z tutejszych dzienników posuwa się nawet tak daleko, że twierdzi, iż okrzyki *„pereat“*, jakiemi studenci przywitali swego rektora, nie były wywołane mową jego, lecz tą okolicznością, że część czeskich studentów przyjęła go okrzykami *„vivat“*; dziennik ten spodziewa się także, że cała młódź akademicka teraz dopiero *in corpore* wystąpi z demonstracyą przeciwko swemu rektorowi, tak jak na to zasłużył.

Wartoby takie postępowanie pod pręgierz stawić, a wobec wstrętu, jaki wywołuje, nie pozostaje nic innego, jak tylko pogardą odpowiedzieć na nie.

Miejmy nadzieję, że powyższe namowy, nibyto szczerych i życzliwych przyjaciół, nie znajdą przystępu do młodzieży akademickiej, i że ta ostatnia, rządząc się swym własnym rozsądkiem, zaprzestanie wszelkich dalszych demonstracyj.

Sprawy miejskie.

Otrzymujemy następujące pismo:

W sprawozdaniu z posiedzenia tutejszego komisyi jubileuszowej Sobieskiego, odbytego wspólnie z przybyłymi delegatami lwowskimi wyrażonem jest, że prof. Roszkowski w pierwszem swojem przemówieniu imieniem komitetu lwowskiego położył na to nacisk, aby obchód miał cechę czysto narodową, polską. Gdyby tak było, nie byłaby powstała żadna dyskusya zasadnicza. Jednakże my zrozumieliśmy p. Roszkowskiego w ten sposób, jakoby uroczystość ta przybrać powinna cechę słowiańską, albo ogólno-europejską, a przeciwko temu jej charakterowi skierowane były przemówienia nasze. Profesorowie Bobrzyński i hr. Tarnowski nie byli przeciwni zapraszaniu gości, owszem gorąco zawsze za tem przemawiali, ale przeciwni byli zapraszaniu takich gości, którzyby uroczystości cechę słowiańską, a nie czysto polską nadali. Prof. Roszkowski oświadczył też w drugiem swojem przemówieniu, że i lwowski komitet pragnie mieć uroczystość czysto polską, że o proponowanych zaproszeniach mówił całkiem w innem znaczeniu i wskutek tego nastąpiło potem zupełne porozumienie się pomiędzy delegatami lwowskimi i naszym komitetem. Życzenia komitetu lwowskiego rozbierane będą na posiedzeniu pełnej komisyi jubileuszowej krakowskiej a nasze życzenia przedstawią delegaci lwowscy komitetowi centralnemu.

Dodać jeszcze muszę, że posiedzenie było poufne.

Kraków dnia 26 czerwca 1883.

Dr *Zoll.*

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

Artykuł *Nowostiej* z powodu listów X. Semeneńki i Żylińskiego brzmi w dalszym ciągu jak następuje:

„Korzystniejby było o wiele zapewnić sobie współdziałanie Kuryi rzymskiej w dążeniu do zbliżenia inteligencyi polskiej z rosyjską, ale na pomoc Rzymu i w tym kierunku trudno zdaje się liczyć. Hierarchia katolicka, podobnie jak każda inna w całości — bo nie mówimy tu oczywiście o wyjątkowo światłych osobistościach — zbyt ceni swe interesa materyalne i wpływ społeczny, aby swą popularność narażać na szwank. Dlatego też i z tej strony od Stolicy apostolskiej wiele spodziewać się nie należy.

„Wszystko, czego by w tym względzie na pierwszy raz żądać można, jest to, by się hierarchia szczerze wyrzekła polonizacyi tych katolików, którzy z pochodzenia nie są Polakami i języka polskiego za swój rodowity nie uznają. Cerkiew prawosławna sama daje w tym względzie godny naśladowania przykład, dopuszczając w świątyniach, przeznaczonych dla nie-Rosyan, liturgią w rodowitym parafian języku. W guberniach nadbałtyckich np. przez wzgląd na prawosławnych, zamieszkałych tam Łotyszów, odbywa się całe nabożeństwo w języku łotyskim. Tem słuszniej domagać się może rząd rosyjski od duchowieństwa katolickiego, by nie narzucało języka polskiego ludności, która go za swój rodowity nie uważa. Żądanie to, jakeśmy widzieli, stanowiło jeden z głównych warunków zgody z Rzymem. Żałować wypada, iż nie wiadomo, czy mu się stało zadosyć.“

„Tymczasem Rosya uznała teraz za możebne poczynić Kościołowi katolickiemu szerokie ustępstwa. Osobistości, wyniesione na stolice biskupie, używają wielkiej między ludnością polską popularności, a byłemu Arcybiskupowi warszawskiemu nietylko pozwolono opuścić miejsce wygnania i wyjechać zagranicę, lecz wyznaczono mu pensyą 5000 rsr. rocznie. Zupełne zadowolenie Kuryi rzymskiej z wyniku układów stwierdzają liczne, nadane dygnitarzom rosyjskim ordery papieskie i obecność Nuncyusza papieskiego, kardynała Vanutellego, na uroczystościach koronacyjnych.

„Rosya, na pozór zdaje się także z rezultatu pertraktacyi zadowoloną, o czem świadczy nadany kard. Vanutellemu order Aleksandra Newskiego i liczne oznaki, rozdane nowomianowanym biskupom katolickim. W czem atoli polegają ustępstwa Kuryi rzymskiej na rzecz Rosyi — nie wiemy i musimy się zadawalniać domysłami, których treść podaliśmy wyżej.

„Bądź, co bądź, z ukończeniem ostatnich układów nastał w Rosyi w kwestyi Kościoła katolickiego stan rzeczy nowy, dający papieżowi wielką swobodę działania. Dlatego też nadzwyczajnie zajmującą jest kwestya, w jaki sposób skorzysta papież z tego stanu rzeczy? A na tę to kwestyą rzucają jaskrawe światło wzmiankowane w początku tego artykułu dokumenta. Z dokumentów tych widać, jak na dłoni, że kurya nie myśli bynajmniej separować spraw kościelnych, od dążności narodowościowych polskich, ani też sankcyonować wprowadzenia języka rosyjskiego w kościołach katolickich naszego zachodniego kraju. Zresztą podajemy te dokumenta w dosłownym przekładzie. Są to dwa listy: Jeden od przełożonego rzymskiego klasztoru *Hospitio per-li-poveri pellegrini*, X. Semeneńki, do byłego administratora dyecezyi wileńskiej i mińskiej, X. Żylińskiego; drugi od tego ostatniego do prałata wileńskiego, X. Linkena. Nie zawadzi jeszcze dodać, że X. Żyliński administrował dyecezyą wileńską i mińską przez lat 20, a przez czas jego rządów w kościołach katolickich kraju zachodniego wprowadzonym był język rosyjski. Zresztą rządy jego charakteryzuje następujący wyjątek z *Wiestnika Wileńskiego* mianowicie z dnia 24 lutego 1870 r.

„Z powodu wydrukowanych w naszym dzien-

niku adresów duchowieństwa rzymsko-katolickiego, czytamy w *Kijewlaninie* co następuje: Między duchowieństwem katolickiem kraju północno-zachodniego spostrzegać się daje ruch godny uwagi. Czytelnikom naszym wiadomo, że 20 listopada r. z. Wielebny Prałat Praepositus dyecezyi wileńskiej, po powrocie z Petersburga, gdzie został zaszczycony posłuchaniem u Cesarza, wypowiedział do grona kapituły mowę, w której oświadczył, że: „był, jest i umrze wiernym synem Kościoła rzymsko katolickiego, wiernym poddanym Cesarza i wiernym synem świętej Rosyi.“ Teraz drukuje *Wilenskij Wiestnik* w odpowiedzi na tę mowę odezwy kapituły i duchowieństwa różnych dekanatów równie patryotycznej treści. Szanowni kapłani oświadczają, że dzielą w zupełności uczucia swego zwierzchnika, że „są synami Kościoła katolickiego i Rosyi, szczęśliwymi, że spełniając obowiązki, pracują dla pożytku i szczęścia jednego i drugiej, a za zadanie życia swego uważają dowieść swą bezgraniczną, niezachwianą, wiernopoddańczą miłość dla ojca Cara i matki Rosyi.“

(Dokończenie nastąpi).

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 27 czerwca.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału krakowskiego odbędzie się d. 1 lipca o godzinie 11ej rano w sali naukowej męskiego seminaryum nauczycielskiego z następującym porządkiem dziennym: Ocena publikacyj pedagogicznych z roku ubiegłego; wniosek o robotach ręcznych dla chłopców; sprawozdanie komisyi lustracyjnej; wybór zarządu na rok następny i delegata na tegoroczny walny zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego w Stryju.

— **Do Towarzystwa przyjaciół orkiestry m. Krakowa** przystąpił jako członek-założyciel, znany ze swej ofiarności na cele publiczne, hr. Artur Potocki, składając na fundusz orkiestry na ręce p. Eminowicza 100 złr.

— **P. Jan Dobrzański** przybył dziś do Krakowa dla urządzenia występów operetki lwowskiej w teatrze krakowskim.

— **Styryjscy goście.** 22 uczniów z Akademii górniczej w Leoben, pod przewodnictwem dwóch profesorów i asystenta, przybyli tu wczoraj wieczór z Ostrawy pociągiem osobowym i zostali ugoszczeni w hotelu Krakowskim.

— **Samobójstwo.** Wczoraj o godz. 7½ wieczór odebrał sobie życie w przystępie melancholii wystrzałem z pistoletu w piwnicy pod L. 46 w Rynku, praktykant handlowy, Bronisław Struzik, *vel* Kamiński, lat 15 liczący, z Tarnowa. Nosił on się już oddawna z myślą odebrania sobie życia, gdyż przed trzema miesiącami odebrano mu proch strzelniczy, który sobie w tym celu przygotował. Zwłoki Struzika odwieziono do kliniki.

— **Modlnica** 26 czerwca. Wczoraj odbył się tu roczny popis w szkole ludowej pod przewodnictwem miejscowego proboszcza X. Strzelichowskiego, a w obecności rodziny pp. Konopków, p. Oskara Kolberga i innych gości. Jasne, dokładne odpowiedzi dziatwy z przepisanych przedmiotów, a osobliwie z historyi polskiej, miłe na obecnych wywarły wrażenie, świadcząc zarazem o dobrem kierownictwie tej szkoły. Ale najmilszą była chwila, kiedy na zakończenie młodzież pięknie odśpiewała pieśni kościelne pod kierownictwem panny Justyny Konopczanki, córki ś. p. Józefa Konopki, dziedzica Mogilan i b. posła na sejm w Kromieryżu i we Lwowie, która z własnej inicyatywy poświęcała po kilka godzin tygodniowo w tej szkole nauczaniu śpiewu. Panna Konopczanka, jedna z najzdolniejszych uczennic p. dyrektora Niedzielskiego, czyni zaszczyt Towarzystwu muzycznemu, rozszerzając w ten sposób jego wpływ wśród wiejskiego ludu, a zarazem daje swoim rówienniczkom przykład ze wszechmiar godny naśladowania.

— **Bochnia** 26 czerwca. Donieśliście o śmierci Bolesława Jaxy Rożna, który tu zakończył życie d. 22 b. m. Był on w r. 1831 podporucznikiem w 16 pułku grenadyerów i brał udział w bitwach pod Ryczywołem, Ostrołęką, Grochowem i wielu innych, a przy szturmie na Warszawę zdobył sobie walecznością krzyż „Virtuti militari.“ W r. 1846 był uwięzionym, a majątek jego całkiem zrabowano. W r. 1848 był czynnym w komitecie narodowym. Zmarły używał powszechnego szacunku, cicho i spokojnie znosił wszelkie przeciwności i zawsze gotów był poświęcić się dla dobra Ojczyzny i bliźnich.

— **Urzędowa** *Gazeta Lwowska* donosi: „P. Herman Loeb!, radca dworu i szef biura prezydyalnego w Namiestnictwie, wyjechał wczoraj ze Lwowa za kilkotygodniowym urlopem.“

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Feliksa Powroźnika i Józefa Rapaczyńskiego, za kradzież rzeczy; Rozalię Ginterową, za żebranie i udawanie kalectwa lewej ręki, z którą obwinięta chodziła po żebractwie; Jędrzeja Koczura ze Skotnik, za sprzedawanie konia zepsutego; za pijaństwo 3 osoby.

Dziewięcioletni Berycz Liebgold, gdy się czepiał z tyłu wozu trąmwajowego, jadącego przez ulicę Mostową na Kazimierzu, wczoraj po południu upadł na ziemię i uszkodził sobie prawą nogę. Liebgolda odwieziono do domu rodzicielskiego.

Repertuar teatralny.

Początek o 7½.

W piątek 29go: *Przeor Paulinów* czyli *Obrona Częstochowy*, Juliana z Poradowa.

W sobotę 30go: *Ciurkiewicz* i *Dziurkiewicz*, komedya w 3 aktach, p. Abrahamowicza, po raz pierwszy. Benefis p. Szymańskiego.

W niedzielę 1go lipca: Pierwszy występ towarzystwa „The Mephistos.“ *Pałacyk*, komedya w 1 akcie; *Wujaszek Alfonsa*, komedya w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Zawartą została dziś umowa między dyrekcyą teatru lwowskiego i krakowskiego, o występy gościnne *Operetki lwowskiej* w tutejszym zimowym teatrze. Rozpoczną się one najpóźniej 10-go lipca. Bliższe szczegóły podamy później. Publiczność krakowska powita ze szczerem zadowoleniem tę wiadomość, a serdecznie miłych gości lwowskich.

Czytamy w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*:

„Wczoraj w południe artystki i artyści dramatyczni, zgromadzeni na scenie teatru, korzystając z dnia imienin swego kierownika p. Jana Dobrzańskiego, uczcili go zbiorową, życzliwą manifestacyą Po fanfarze, która zagrzmiała w orkiestrze, ze zwartego szeregu wystąpił naprzód p. Lubicz i przemówił w imieniu swoich koleżanek i kolegów. Podniósł on w swojem przemówieniu dawniejsze i świeże zasługi dyrektora teatru, zaznaczając, jak szczerem jest przywiązanie, łączące teatralną gromadkę z jej przewodnikiem. Poczem p. Lubicz i pani Aszpergerowa złożyli p. Dobrzańskiemu pamiątkowe podarki artystycznej wartości. Następnie p. Aureli Urbański wypowiedział kilkanaście wyrazów szczerego uznania dla obecnej dyrekcyi teatru hr. Skarbka w imieniu autorów dramatycznych polskich, których sztuki scena lwowska wystawia. W końcu przemówił p. Dobrzański, zaznaczając, czemu jednomyślnie i zgodnie przyklaśnięto, że ile razy brał w dłonie ster teatru, nigdy nie myślał o zyskach materyalnych i nigdy ich nie osiągnął. Chętnie zaś stawał przy sterze dawniej i dziś stanął równie ochoczo, bo uważa to za obowiązek obywatelski. Nakoniec całe zgromadzenie, zwiększające się nieustannie licznymi gośćmi przybywającymi z miasta, składało powinszowania solenizantowi, który zaprosił wszystkich do mieszkania swego, znajdującego się w gmachu teatralnym i podejmował z gościnnością.“

Roczny popis uczniów szkoły Towarzystwa krakowskiego muzycznego odbył się w niedzielę dnia 24 b m. przy wcale licznym udziale publiczności. Nie jesteśmy w możności wyliczyć wszystkich punktów ogromnego programu, ani nazwisk uczniów popisujących się wszelkiemi sposobami: wokalnie, instrumentalnie, na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, organach, pojedynczo, zbiorowo, w najrozmaitszych kombinacyach, którym tylko śpiewu choralnego brakowało, a wśród których fortepian stosunkowo małą odegrał rolę. Obie te uwagi zarzutu jednak właściwie nie stanowią, gdyż chóralne produkcye uczniów mieliśmy często w roku sposobność słyszeć na wieczorkach Towarzystwa, a słyszeliśmy je nieraz tak dobre, że zaszczyt przynosiły dyrektorowi i nauczycielowi w osobie p. St. Niedzielskiego. Co zaś do fortepianu, to podobno nauka jego nie zaginie w Krakowie choćby Towarzystwo muzyczne i całkiem o nim zapomniało, jak wszakże nie jest. Żałować nam przyszło jedynie, że z kursu harmonii p. Władysława Zeleńskiego najmniejszej próby nam nie dano, lubo nie wątpimy, że i tu niejedna zdolność byłaby mogła swoją pracę z metodą nauczyciela zaprodukować w postaci jakiego zadania.

Obok dwóch talentów wokalnych ze szkoły p. Niedzielskiego, obu żeńskich, bo nie mieliśmy sposobności słyszeć męskich, które niewątpliwie, są, tylko nie dopisały, a między któremi jeden odznaczał się poczuciem muzykalnem, a drugi lekkością emisyi tudzież niezwykle obszerną skalą sopranową, przedstawił nam się szereg prawdziwych talentów do gry smyczkowej, naprzód w dwóch skrzypkach, z których młodziutki Lewinger zajął nas swoim silnym i czystym tonem p. Jaroński zaś biegłością techniczną i deklamacyą, pomimo zbyt wielkiej nerwowości i przesadnego patosu świadczącą o rzeczywistym poczuciu piękna muzykalnego. Że uczniowie p. Singera mają metodę dobrą i sumienność gry wyrobioną zbytecznem chyba dodawać. Ucieszyło nas następnie przeświadczenie, że Towarzystwo w osobie p. Cinka zyskało nietylko dobrego wykonawcę, lecz bardzo pożytecznego nauczyciela gry na wiolonczeli. Z pośród uczniów jego, którzy dali metodę nauczyciela poznać z najrozmaitszych stron i w różnych kombinacyach, podniesiemy znów p. Jarońskiego (brata skrzypka), którego gra odznacza się pięknym tonem i pewnością w rytmie. W każdym razie pięknym i korzystnie o nauce świadczącym był widok zastępu młodych a utalentowanych wiolonczelistów, w liczbie której może jeszcze nigdy Kraków przedtem nie widział, chociaż jeszcze nie byli w komplecie.

Słusznie do gry organowej przywiązuje szkoła Towarzystwa tak wielką wagę, że uczniowie znanego dobrze w Krakowie, jako organisty i kompozytora p. Richlinga aż 10 czy więcej numerów programu wypełnili. Były to prawda numera po większej części krótkie, a niejeden z uczniów popisywał się bardzo jeszcze początkową grą, lecz i w tem dobra metoda da się ocenić, a tacy uczniowie, jak p. Flasza pokazali nam dostatecznie do czego po paru latach pracy dojść można z talentem i z dobrym nauczycielem. Oby wielu w te ślady wstępowało, a będziemy mieli kiedyś to, czego brak dzisiaj nawet w miastach bardzo jeszcze jest dotkliwym, dobrych organistów. Pan Gieszczykiewicz nadto dał nam usłyszeć jedno z najpiękniejszych preludyów organowych Żeleńskiego.

Wszystko razem zebrawszy, powiedzmy, że popis wczorajszy, któremu zapewne daleko było do doskonałości, pocieszające nam zostawił wrażenie, bo przekonał, iż jest jednak pewien postęp w pojęciach o muzyce wśród najmłodszej młodzieży dzisiejszej, bierze się ona już nietylko do najponętniejszego fortepianu, ale na szczęście i do instrumentów orkiestrowych; że garną się uczniowie skoro są nauczyciele, — dał nam otuchę, że szkoła muzyczna mająca niebawem wejść w życie nie będzie stała pustką, gdyż odpowiada wyraźnej potrzebie społeczeństwa i ludności.

Stanisław Tomkowicz.

Sprawy sądowe.

Kraków 26 czerwca.

Morderstwo w Kasie Oszczędności

(Ciąg dalszy).

(Przesłuchanie Czarnomskiego).

Po przyjeździe do Krakowa, Czarnomski zamieszkał na Kleparzu u Kamińskiego, potem z niejakim Fr. Kuźmińskim przeprowadził się na ul. Bracką. Przychodził do niego często Wasilewski, który był w tak przykrem położeniu, że mu nieraz Czarnomski pomagał. Aby ulżyć wspólnej biedzie, postanowił współtowarzysz Kuźmiński zrobić mozajkową szachownicę ze szkła, w którym to celu kupił dyament do rznięcia szkła; lecz nie mogąc dać rady tej robocie, gdy bieda coraz bardziej dopiekała, dał go niejakiemu Adamiakowi do zastawienia, albowiem sam o żadnym zakładzie zastawniczym nie wiedział, lecz Adamiak razem z dyamentem ulotnił się. Z biedy ukradł tedy Czarnomski studentom, z którymi razem mieszkał, zegarek i medalionik, i uciekł do Lwowa d. 18 lutego 1881 roku. Tam go przyaresztowano i odstawiono do Przemyśla, ztamtąd znów uciekł do Sambora i był sekretarzem wędrownego magika. W podróży tej artystycznej poznał się z Jaroszem, dyrektorem trupy dramatycznej. Niedługo odłączył się od owego magika i z niejakimi La Croi i Faix miał na swoją rękę dawać przedstawienie w Grybowie. Wybierając się więc z rozprzedażą biletów w okolicę, pożyczył na drogę od krawca Grybowskiego szal i palto, i z temi rzeczami — znikł. Po długiej odyssei, przyłączył się w Nowym Targu do trupy Jarosza, który jednak tak mało płacił, że mu to do życia nie wystarczało. W Krzeszowicach budował scenę, a nie dostawszy za tę pracę żadnego wynagrodzenia i „z nienawiści ku p. Lewandowskiej“ (aktorce) wziął jej pamiątkowy zegarek, „aby się na niej zemścić“ i *per pedes apostolorum*, jak mówi, przybył do Krakowa. Tu dał niejakiemu Zawadzkiemu ów zegarek do zastawienia, a ten dostał za niego 20 złr., prawdopodobnie od Słowika, bo to była niedziela i zakład zastawniczy był zamknięty.

Za te pieniądze udał się do Lwowa i z socyalistą Gerejem jeździł do Wiednia i Pesztu w celach agitacyi, następnie do Brodów, gdzie skradł swojemu gospodarzowi 39 złr., poczem uciekł wreszcie do Krakowa, „aby wyszukać jakiegoś socyalistę.“ Odszukał Wasilewskiego na Podgórzu i do niego przeniósł się na mieszkanie. Dnia 29 listopada poszli razem ku Pleszowu, jak powiada Czarnomski, w celu kwestowania po dworach. — Wasilewski obiecywał mu, że to będzie „świetny interes.“ Gdy wracali do domu, szli koło jakiegoś cmentarza murem opasanego. Tam odszedł Wasilewski na potrzebę, a on tymczasem zasnął na jakiejś ławeczce. Z tego, co mu powiadają w sądzie, wnioskuje, że tymczasem Wasilewski dobył się do kaplicy w Pleszowie, prawdopodobnie z owym Leonem Gościmą, do którego szedł Wasilewski rzekomo w celu naprawy swego karuzelu.

W piątek d. 1 grudnia 1882 dał mu Wasilewski szabelkę do naostrzenia i kazał mu powiedzieć, że to na polowanie, gdyby go kto pytał o nią. W niedzielę na trzeci dzień odebrał ją od szlifierza i oddał Wasilewskiemu. Noc, jak zawsze, przepędzili razem. Nazajutrz dnia 4 grudnia, gdy wychodzili z mieszkania, dobył Wasilewski z pod sofki ową szabelkę, owiniętą w *Gazetę Krakowską* i schował pod palto. Do godziny 6ej po południu przepędzili czas wspólnie w sposób podany przez nich zgodnie.

Odtąd odmiennie od zeznania Wasilewskiego opowiada Czarnomski: Udaliśmy się na planty, ja siadłem na ławeczce, a Wasilewski odszedł ku Kasie Oszczędności. Po jakich 10 minutach powrócił i rzekł do mnie: „Chodź, będzie świetny interes“, bo u niego i dostanie kieliszka wódki jest świetnym interesem. W drodze powiedział mi Wasilewski, żebym w chwili, gdy wejdziemy do mieszkania, drzwi za sobą na klucz zamknął. Gdyśmy weszli, zastaliśmy Słowika siedzącego na tapczanie, który zapytał Wasilewskiego: Czy to ten? Wasilewski potwierdził, a ja tymczasem zamykałem drzwi. Potem nagle Wasilewski zagasił lampę i usłyszałem jakiś stuk... postąpiłem naprzód i nagle dostałem pchnięcie w piersi. Zatoczyłem się na tapczan i w tejże chwili otrzymałem drugie pchnięcie w udo. Krzyknąłem z bólu, a on rzekł: „Cicho bądź, myślałem, że ta bestya jeszcze się rusza!“ Chciałem przestraszony uciec, ale Wasilewski stanął przy drzwiach z szabelką i rzekł: „Bo cię przebiję, psiakrew, jak się ztąd ruszysz!“ Potem trzeźwił mię, bo mdlałem z przerażenia i bólu, ubrał mię w kożuch i czapkę, zaprowadził do drzwi i kazał jechać na kolej, a potem innym fiakrem powrócić do niego na Podgórz. Tak też zrobiłem Razem potem pojechaliśmy do Tarnowa i zauważyłem, że miał nogawicę i paltot krwią zwalane. Wtedy dopiero zacząłem się domyślać, że Wasilewski zbrodnię popełnił. W Tarnowie opowiadał mi, że się potem wrócił do mieszkania Słowika, wziął klucz ze ściany na gwoździu wiszący i chciał się nim dobrać do kasy, lecz klucz się nie nadał. Rano w Tarnowie mył palto ze krwi, spalił koszulę i nogawicę jednę spodni moich, które krew z uda mego płynąca skrwawiła, drugiej spalić nie mógł, bo ktoś wszedł do izby. Potem pokazał mi los, z którym miał wrócić do Krakowa, aby go zmienić, i umówiliśmy się, że się w Sączu spotkamy, i ztamtąd pojedziemy do Pesztu. Tymczasem przyaresztowano mię w Sączu. Z początku nazwałem się Siedleckim, a Wasilewskiego podawałem jako Bakałowicza, chcąc jego i siebie uchronić, ale gdy przyjechał pan Swolkien i począł mię wypytywać, przyznałem się do wszystkiego.

Przewod. Co Wasilewski powie na to?

Wasilewski (płacząc). Zostawiam to do ocenienia pp. sędziom.

Czarnomski. Nie udawaj baranka! Przyznaj się, żeś popełnił zbrodnię i wróć mi moje dobre imię! Tyś mię wciągnął do zbrodni! Nie tyś mię namawiał, żeby sprzątnąć Barucha, X. Karczewskiego, Jakubowskiego X. Potulickiego, Pinkusa Attesländera? Teraz to niewiniątko! Przez ciebie mię opisały wszędzie gazety!

Przewod. Ale gazety nic nie pisały...

Czarnom. Ci „recenzenci“ opisali mię jako osławionego zbrodniarza, choć, jak tu mówi *N. Reforma* (tu podaje numer przewod.), „zadaniem gazety jest pisać tendencyjnie i ogłupiać ludzi.“

Przew. Usłyszał Czarnomski gdzieś w teatrze, będąc posługaczem, słowo „recenzent“ i teraz ciągle nam to powtarza!

Czar. Ja nie byłem posługaczem! Ja byłem sekretarzem i aktorem.

Przewodniczący. Czy Wasilewski pozostaje przy swojem?

Wasil. Ja oddaję to sądowi.

Przew. Czy prawdę powiedział Czarnomski?

Wasil. Wszystko to jest kłamstwem „ograniczonem“ (sic).

Przew. Jak Wasilewski wytłumaczy, że Czarnomski ma rany zadane tym samym instrumentem, którym Słowika zabito? Widocznie musiał on Słowika trzymać?

Wasil. Ja nic nie wiem.

Dr Grabowski (przysięgły). Czy po zabójstwie zapalono lampę napowrót?

Czar. Ja nie wiem, bo mię Wasilewski wydalił i sam wrócił.

Przew. Ale tam zginął owej nocy oblig podpisany rzekomo przez Lewandowskiego?

Czarn. Ja o tem nic nie wiem, ja żadnego rewersu nie podpisywałem.

Przewodniczący pokazuje zagarek Słowika, torbę, a Czarnomski przyznaje tożsamość.

Przew. Niech mi Czarnomski przedstawi tu mniej więcej scenę u Słowika, jak się odbyła.

Czarnomski powtarza opowiadanie, illustrując je ruchami, na które pilnie zważają żandarmi.

Przew. Czyje te rękawiczki? (pokazuje).

Czarn. To są Wasilewskiego; ukradł je gdzieś w szynku wraz ze szalikiem i chustką, którą darował żonie.

Wasilewski przeczy. Czarnomski wdziewa rękawiczkę z lewej ręki, która dobrze nie wchodzi, albowiem rękawiczka zeschła.

Przysięgły. Ta rękawiczka jest zeschnięta. Niech Czarnomski wdzieje drugą, która się wydaje mniej zeschniętą.

Czarnomski wdziewa (rękawiczka leży jak ulana na jego ręce), ale twierdzi, że jest za krótka i rozwija teoryę rękawiczek na zimę.

Potem pokazują oskarżonym poszewkę, znalezioną u Słowika, nogawicę niedopaloną, spinkę.

Spinkę uznaje Czarnomski za swoją, ale twierdzi, że ją Wasilewski pożyczył wtedy od niego.

Wasil. Ja nie mam koszul do spinek.

Przew. Gdzie ta koszula, którą miał na sobie Wasilewski w czasie morderstwa?

Czarn. Spalił ją w Tarnowie.

Wasil. Nie prawda!

Czarn. Spojrz mi w oczy!

Wasil. No spojrzę!...

Patrzą chwilę groźnie na siebie, aż ich godzi przewodniczący słowy: obaście spalili. Inne przedmioty uznaje Czarnomski za należące do Wasilewskiego; ten przeczy temu.

Prokur. Wasilewski! gdzie jest wasze palto, w którem byłeś w czasie morderstwa?

Wasil. Sprzedałem je, bo nie miałem z czego żyć w więzieniu.

Prokur. Jakto? przecież w więzieniu dają jeść?

Wasil. E! jak tam dają! Gdyby mi żona nie donosiła, byłbym nie doczekał rozprawy.

Przysięgły Birnbaum. Czy Czarnomski miał pokaleczone ręce?

Czarn. Nie.

Przysięgły. Co Czarnomski robił, gdy usłyszał ów stuk w mieszkaniu Słowika?

Czarnomski powtarza opowiadanie.

Prokur. Ale musieliście tam szukać za pieniądzmi, bo szuflady były otwarte i kieszenie wynicowane?

Czarn. Ja nie szukałem. Wasilewski został, jak ja wyszedłem, to on pewnie szukał.

Prokur. (pokazuje kwiatek) Czy znasz ten kwiatek?

Czarn. Znam. Leżał na sofie u Wasilewskiego, a ja „uważając go za zdolnego dla dziecka, dałem go córce Gawlika (wesołość).

Jeden z przysięgłych. Gdzie było futro?

Czarn. Wisiało na ścianie przy drzwiach.

Przysięgły. A jak go widział Czarnomski, kiedy nie widział, co się działo ze Słowikiem?

Czarn. Bo ono wisiało tuż przy drzwiach na szragach i ja się opierałem głową i ręką o nie.

Prokurator objaśnia, że w pokoiku musiało być coś widać, bo padało przez okno światło z podwórza i z sąsiedniego mieszkania.

Obrońca Kastory. Kto płacił fiakra, syfon i konduktorowi?

Czarn. Wasilewski.

Obrońca. Dlaczego Czarnomski zgodził się na wpakowanie sobie rzeczy Słowikowych?

Czarn. Bo Wasilewski mówił, że jedzie do Krakowa zmienić los, więc rzeczy brać ze sobą nie może.

Obrońca. Dlaczego mieliście jechać do Pesztu?

Czarn. Bo chciałem uciekać.

Prof. Blumenstok (jako znawca sądowy): Czy Słowik po pchnięciu westchnął lub przemówił?

Czarn. Nie wiem, nie słyszałem...

Blumen. Czy Czarnomski otrzymał pchnięcia stojąc?

Czarn. Pierwsze pchnięcie stojąc, potem zatoczyłem się na pryczę, na której usiadłem i wtedy otrzymałem drugie pchnięcie w udo.

Blumen. Więc Słowika nie było na pryczy?

Czarn. Nie, bo upadł na ziemię.

Wzięty w krzyżowe pytania, przyznaje Czarnomski, że może usiadł obok Słowika, lub na jego kolanach, ale tego już nie pamięta.

Przesłuchanie świadków.

Katarzyna Gawlikowa, lat 41, zamężna, matka 4 dzieci, zaprzysiężona. Poznała Wasilewskiego, jak go tegoż żona na mieszkanie przyprowadziła. Do przyjazdu Czarnomskiego był spokojny, siedział zawsze w domu. Mieszkał przez dwa miesiące. W parę tygodni po sprowadzeniu się Wasilewskiego zjawił się Czarnomski, jako dobry jego znajomy. Zastawiała raz płaszcz damski, przyniesiony przez Czarnomskiego. Drugiej nocy po przybyciu tegoż nie byli w domu, wrócili zabłoceni rano, a Czarnomski miał na twarzy plasterki. Wasilewski miał farbowane wąsy, a Czarnomski wyglądał jak brunet. Dnia 4 grudnia wyszli rano, wrócili upici około g. 4ej po połud. Czarnomski pokazywał mi rękawiczki, kupione, jak mówił, za 1 złr. 30 c. „Ja mu mówiłam, że to za drogie; na co mi odpowiedział: że się mylę, bo to tanio, bo on umie kilka języków i nie da się oszukać.“ Potem wyszli.

Wasilewski wrócił o 8ej do domu, położył się spać, nic mi nie mówił, tylko mąż na drugi dzień rano opowiadał mi, że zamordowano stróża w Kasie Oszczędności, że mu to opowiadał Wasilewski. Spał on do 10ej wieczorem, o któréjto porze przyjechał fiakier i wywołał go z domu, mówiąc, że czeka dyrektor tramwaju. Wasilewski wyszedł, ale się potem wrócił, ubrał się, wziął spodnie pod pachę i wyszedł; aż dopiero na drugi dzień o 4ej wrócił. Gdym się go pytała gdzie był? odpowiedział: że była tu kochanka Czarnomskiego, co mu dała płaszcz, i że jeździli za nią do Tarnowa. Nie mówił mi nic, żeby czytał co w gazecie o morderstwie.

Przew.: Gdy Wasilewski wrócił w poniedziałek wieczorem, czy był roztargniony?

Świadek: Nie. On był zawsze rozmowny, ale tego wieczora nic nie mówił, przyszedł smutny i zaraz się położył.

Przew.: Czy nic nie mówił, wróciwszy?

Świadek: Nie pamiętam.

Prok.: A czy nie powiedział, że inspektorowie od policyi mają wielki kłopot, szukając mordercy owego stróża?

Świadek: Nie pamiętam.

Prok.: A przecież tak zeznaliście u sędziego śledczego?

Świadek: U pana sędziego mówiłam prawdę, a to było zaraz po tem zdarzeniu, więc pamiętałam.

Obrońca Kastory: Czy miał pokrwawione palto Wasilewski?

Świadek: Nie uważałam.

Prokurator wnosi, aby cały sąd udał się na miejsce zbrodni dla naocznego obejrzenia. Trybunał przychylił się do wniosku. — Oskarżeni pod strażą dwóch żandarmów, skuci, zawiezieni zostali także na miejsce.

Popołudniowe posiedzenie.

Wojciech Gawlik, lat 38, stolarz, zaprzysiężony. Zeznaje tak samo jak żona, tylko na zapytanie przewodniczącego, jak mu przedstawił Wasilewski Czarnomskiego? i jak na Czarnomskiego wołał? odpowiada: że często wołał na niego: skatina. *(Śmiech).*

Stwierdza dalej świadek, że w poniedziałek d. 4 grudnia widział syn jego Józef, jak Czarnomski wyciągnął z pod sofy szabelkę i schował ją pod paletot. Wasilewski wrócił o 8ej godzinie, wiem o tem stanowczo, bo właśnie wtedy odchodził czeladnik, i ja patrzyłem na zegar. Mówił, że w Kasie Oszczędności stróża zamordowano i że dostał dwa pchnięcia.

Zarzucony pytaniami przez obrońców świadek, nie wie stanowczo, czy mu to Wasilewski mówił wieczorem w poniedziałek, czy po powrocie z Tarnowa.

Józef Gawlik, lat 7, syn poprzedniego, potwierdza zeznania ojca. Widział jak Czarnomski dobył z pod sofki szabelkę i pokazywał Wasilewskiemu.

Czarnomski twierdzi, że został poinformowany przez matkę.

Jan Radwański, lat 47, nie zna Czarnomskiego. We wtorek 5go grudnia o 6ej rano był u ślusarza w tym samym domu, gdzie mieszka Gawlik, i słyszał, jak Gawlik opowiadał, że zamordowano stróża. Dalej potwierdza świadek to, co zeznał u sędziego śledczego, iż Gawlik powiedział mu, że już w poniedziałek o g. 8ej mówił Wasilewski, że o wpół do 8ej zabito stróża, a na to świadek zrobił uwagę, że chyba Wasilewski musiał być przy tem, kiedy tak prędko o tem się dowiedział.

Zapytany przez przysięgłego, czy to dokładnie pamięta, świadek potwierdza i objaśnia Gawlika, który teraz także sobie przypomina, że tak było.

Katarzyna Wojciechowska zna Wasilewskiego, bo naprzeciw Gawlików mieszka. Słyszała w poniedziałkowy dzień, jak w sieni ktoś mówił, że dziś kogoś zabito na Siennej ulicy. Drzwi od jej mieszkania były uchylone do sieni, i dobrze to słyszała. Na drugi dzień była o tem rozmowa i był przy tem Radwański. We „środniejszy“ dzień rano widziała Wasilewskiego; śmiała się z niego, że robi Pawełka z siebie, bo czerni wąsy, i pytała: kto był u niego w „poniedziałkowy“ dzień? na co jej odpowiedział: że dyrektor od tramwaju.

Przewodniczący (do Wasilewskiego): Czemuś tak mówił?

Wasil.: Ja nie mówił!

Józef Schulz, szlifierz, zeznaje, że szabelkę dał mu Czarnomski do wyostrzenia. Szabla była dłuższa, więc skrócił ją, według jego rozkazu o 4 cale i wyostrzył, jak sztylet. Szablę wyjął Czarnomski zpod paltota. Na trzeci dzień przyszedł do domu Schulza po szablę i żona Schulza pytała, na co ta szabla, na co tenże odpowiedział, że na polowanie.

Czarnomski zaprzecza, żeby ją wyjmował zpod surduta.

Schulz mowi dalej, że szabla była w blaszanej pochwie.

Przewod.: Gdzie ta pochwa?

Czarn.: Ja nie wiem. Wasilewski będzie o tem wiedział.

Świadek Rajmund Kamieński, lat 32, zna Czarnomskiego, który dwa lub trzy dni przed morderstwem był w zajeździe na Kleparzu i miał ze sobą jakiś pakiecik. Zresztą świadek ten nic ważnego nie podaje.

Przy przysiędze Kamieńskiego ciekawe *intermezzo.* Galerya śmiała się, z powodu powtarzania głuchemu świadkowi roty, przewodniczący więc wzywa do spokoju, bo inaczej każe opróżnić galeryę. Gaweł (woźny) melduje, że tam (na galeryi) nie wstają podczas przysięgi. Przewodniczący jeszcze raz wzywa galeryę, aby wstawała podczas przysięgi, zachowała powagę i uszanowała przysięgę.

Teofil Tarczyński, krawiec z Przemyśla, był właśnie wtedy u Kamieńskiego na Kleparzu i widział, jak Czarnomski wyjmował z pakietu jakieś męskie „obdłużne“ ubranie.

Przewodniczący pokazuje świadkowi ów płaszczyk damski. Świadek sądzi, że pewno to samo widział, tylko z lewej strony. Zeznaje również, że Czarnomski był wówczas brunetem.

Tomasz Marczewski, strażnik policyjno-cywilny, uznaje się właścicielem owej tajemniczej szabelki (sensacya). Dostał ją od niejakiej Julii M., kawiarki, i dał dzieciom do bawienia się. Potem gdzieś zginęła, lecz kiedy i w jaki sposób, nie wie. Wasilewskiego zna z karuzelu.

Czapek Franciszek, lat 37, jest pomocnikiem u Schulza i potwierdza zeznania tegoż, że Czarnomski kazał mu szabelkę wyostrzyć, jak sztylet i miał ją pod paltotem w pochwie blaszanej.

August Miedniak traktyernik podaje, że oskarżeni byli w ów poniedziałek u niego na kolacyi. Wasilewski nic nie chciał pić, tylko chodził po pokoju i wyglądał przez okno, a Czarnomski pił i między innemi powiedział, że jak 10 sznapsów nie wypije, to nie pójdzie na to wesele, a Wasilewski odrzekł na to zmieszany: głupiś, teraz adwent, to wesela niema! Czarnomski był rozpięty, a Wasilewski przeciwnie szczelnie w paltot zapięty i wcale nie siadał. Czarnomski wracał się po rękawiczki, które zostawił w restauracyi. Świadek poznaje przedłożone mu przez przewodniczącego rękawiczki. Wyszli koło godziny 6-tej wieczorem. Znał Słowika i słyszał o nim, że ma pieniądze.

Jan Schnayder, lat 33, dyurnista przy katastrze. W poniedziałek 4-go grudnia, miał audyencyę u Prezydenta i spotkał w przedpokoju Czarnomskiego. Po południu na Małym Rynku koło godz. 3-ej zobaczył Wasilewskiego i pytał go o Czarnomskiego; zapytany wskazał ręką ku Fortunie (restauracya koło Kasy Oszczędności). Pytałem, czy Czarnomski dostał pieniądze u Prezydenta, co potwierdził mi Wasilewski. W tem nadszedł Czarnomski, wychodzący z Kasy Oszczędności: „zapłoniony, zalękniony i czerwony.“

Czarnomski: Ja nie wychodziłem z Kasy. Może szedłem tylko w kierunku Kasy.

Świadek powtarza zeznanie.

Radca Szpor: Niech się Czarnomski nie wypiera, bo to musi być prawdą, kiedy i Wasilewski to samo zeznaje. (Do Wasilewskiego). Po co chodził do Kasy Czarnomski?

Wasilewski: Nie wiem.

Prokurator: Byliście w takiej przyjaźni ze

sobą, to musiał przecież wiedzieć jeden o drugim, gdzie idzie?

Wasilewski: Czarnomski powiedział, że idzie do Dyrektora Kasy za pieniędzmi.

X. Bonifacy Jastrzębski lat 61, kapelan z klasztoru Sgo Józefa. W poniedziałek 4-go grudnia, dzwonił Czarnomski do klasztoru Sgo Józefa prosząc o nocleg i mówiąc, że dopiero co przybył do Krakowa. Dopiero tu przybyłeś — mówię do niego — a już trafiłeś do mnie? Na to zmieszał się przybysz i odszedł.

Przewodniczący: Kiedy to było?

Swiadek: W dzień S-tej Barbary między godziną 6¾, a 7-mą wieczorem.

Czarnomski wręcz temu zaprzecza.

Karol Jarosz, lat 23, aktor z Lublina, już w Królestwie przysięgał na swoje zeznanie. Był w Galicyi z trupą swoją przez 2 lata. W r. 1880 poznał Czarnomskiego w Kolomyi jako Szymanowskiego lub Królikowskiego. „W sierpniu 1882 w Nowym Targu przyjąłem go na maszynistę. Zawsze mu płaciłem, a nawet nadebrał 2 złr. W Krzeszowicach stawiał mi scenę i nagle zniknął, a żonie zginął zegarek, o czem uwiadomiła policyę.“

Przew. Widzi Czarnomski, że mu p. Jarosz zawsze płacił?

Czarnomsk. Proszę p. prezesa, to nie prawda!

Przew. (Pokazując laskę świadkowi). Czy pan zna tę laskę?

Jarosz. Nie. (Przypatruje się bliżej). Znam ją! znam, ale to nie Czarnomskiego laska, tylko aktora Rożańskiego! (śmiech).

Przew. Więc Czarnomski musiał mu ją ukraść?

Czarnomski (do Jarosza). Czy pan sobie nie przypomina, że ja miałem laskę ze słoniową kością, drugą wiśniową, w ogóle kilka lasek, więc nie potrzebowałem kraść kawałka kija! (śmiech).

Przew. Czy Czarnomski występował kiedy na scenie?

Jarosz. Nie, on był tylko maszynistą. Zwał się wtedy Szymanowski.

Czarnomski. Czy pan sobie nie przypomina, że ja występowałem na probach w *Gwieździe Syberyi* jako jenerał, a potem w kilku sztukach jako *amant chłopski*, a nawet mówił mi mój przyjaciel, że nie mam wprawdzie talentu do aktorstwa, ale mimo tego miałem powodzenie na scenie (śmiech).

Jarosz. Grał tylko raz dla braku aktora rolę lokaja.

Czarnomski (rozgniewany). Prześwietny sądzie! Jarosz powiedział, że nie był karany, a ja wiem, że był w Lwowie karany za kradzież paska z garderoby!

Przew. Milcz! nie oczerniaj! my lepiej wiemy, kto był karany!

Czarnomski. On był karany także w Kolomyi, jako uciekał ze swą kochanką. Niech on przysięgnie tutaj, że prawdę mówi, on tam w Rosyi przysięgał przed ruskim Bogiem, niech tu przysięgnie przed polskim.

Przew. (karci go). Ty każdego świadka oczerniasz tak jak p. Jarosza, gdy co przeciw tobie świadczy.

Na tem koniec rozprawy o godzinie 8 wieczorem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo po 20·— marek (11 złr. 70 cent.); — Żyto za 100 kilo po 14·80 marek (8 złr. 66 cnt.); owies za 100 kilo po 13·50 marek (7 złr. 90 cent.); — rzepak za 100 kilo 33·— mark. (19 złr. 30 cnt.).

Koszta transportu za 100 kilo zboza wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów; ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Ostatnie wiadomości.

Nic dotąd nie wiemy więcej o związku między podróżą Namiestnika a zamiarem jego podania się do dymisyi, nad to, co nam wczoraj z dobrego źródła doniesiono ze Lwowa. Nie doszło nas także nic takiego, coby wnioskować pozwalało o zaszłej zmianie w postanowieniu Namiestnika od ostatniej bytności jego w Wiedniu, po której zapewnić możemy, nie było wcale mowy o podaniu się do dymisyi. Chyba, że pogorszony niestety stan zdrowia, który nie pozwolił mu, już temu dwa tygodnie, przybyć do Krakowa, wpłynął na zmianę postanowienia, którąby tak wielce dla kraju i państwa była przykrą i niekorzystną. Przejeżdżając wczoraj przez Kraków, hr. Alfred Potocki nie wspominał o zamiarze podania się do dymisyi. Czekajmy zatem nie na potwierdzenie, lecz na odwołanie arcysmutnej wieści, żywiąc nadzieję, że przyszła sesya Sejmu otwartą zostanie w imię Monarchy przez hr. Alfreda Potockiego.

N. fr. Presse odebrała następujący telegram ze Lwowa: „Namiestnik Galicyi hr. Alfred Potocki udał się wczoraj w nocy pospiesznym pociągiem w towarzystwie protomedyka Dra Biesiadeckiego do Wiednia, w celu zasięgnięcia rady profesora Dra Nothnagla i doktora Standthartnera, w jaki sposób najkorzystniej dla swego zdrowia mógłby przepędzić czas urlopu. Namiestnik powraca do Lwowa po kilku dniach i dopiero później weźmie urlop na dwa miesiące, aby w chwili otwarcia Sejmu mógł być już we Lwowie. Ponowne pogłoski o rychłem ustąpieniu Namiestnika są bezzasadne.“

Biuro korespondencyjne podało w telegramie treść onegdajszego artykułu *Czasu* w odpowiedzi *Dziennikowi Polskiemu*.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

„Przy Tobie stoimy i stać chcemy! woła dzisiaj *Czas* znowu. Z zajadłością, z rozpaczą, jak kwoka piskląt przed szponami jastrzębia, broni on tego drogiego mu programowego frazesu — czyli też zamkniętego w tym frazesie programu przeciwko heretykom, którzy nie widzą zbawienia narodu w wiekuistem „staniu.“

Nie mięszalibyśmy się dziś do tego sporu *Czasu* z innym dziennikiem. Poczuwamy się jednak do obowiązku zaznaczyć przy zdarzonej okazyi jeszcze raz, że gdy nikt, ale to literalnie nikt, z grona polskich stronnictw jakiegokolwiekbądź odcienia nie myśli teraz o opozycyi przeciwko rządowi, a już żadną miarą o czemś przeciwnem lojalności wobec państwa i przychylnego nam monarchy, to ustawiczne powtarzanie powyżej przytoczonych słów hr. Ludwika Wodzickiego jest czystym serwilizmem, niczem więcej.“

Jeżeli nikt nie myśli „o czemś przeciwnem lojalności,“ [illegible], to zapoznawać nie możemy, że są tacy, co zapominają o loice. Jakżeż bowiem pogodzić lojalność wobec państwa i monarchy z nazwaniem serwilizmem słów Sejmu, wyrażających stosunek do państwa i lojalność dla monarchy!? Nie z brakiem też lojalności walczymy, ale loiki!

Musimy także przypomnieć, że owe słowa adresu sejmowego nie są dziełem hr. Ludwika Wodzickiego, lecz ś. p. Adama Potockiego, a to dlatego, że *antiquo more* słowa nieboszczyka niezawodnie więcej znajdą łaski i uwzględnienia u nas, niżby na nie zasługiwały — żyjącego.

Dalej pisze *Gazeta Narodowa*:

„*Czas* kłóci się o to, że te słowa nie są programem, tylko godłem, i to godłem sejmu. Bardzo pięknie — nie będziemy się o to spierali. Pozwoli jednak *Czas* przypomnieć sobie, iż w dawniejszych adresach sejmowych do monarchy znajdowały się także i inne godła, o których jednak *Czas* jakoś od dłuższego czasu nie lubi wspominać...

Była w nich mowa mianowicie o obowiązku reprezentacyi naszego kraju dopominania się o przyznanie nam samorządu narodowego w bardzo rozległym zakresie. Długo sejm walczył o zwycięstwo dla sztandaru, na którym było wypisane godło „samorząd narodowy.“ Walka ta nie miała powodzenia, a zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady państwa, zrywając organiczną łączność sejmu z reprezentacyą naszego kraju we Wiedniu, tembardziej ją utrudniło. Ostatecznie pogrzebał ten sztandar referowany przez teraźniejszego gubernatora *Länderbanku* adres sejmowy z roku 1874, od którego zaczyna się era stańczykowstwa w sejmie.

Otóż jeżeli *Czas* oświadcza z emfazą: „Godło naszych sejmów bez obawy i ze spokojnem sumieniem wywieszać zawsze będziemy“ — jeżeli tych, którzy razem z nim nie chcą wiekuiście powtarzać jednej piosenki, w której mu się upodobało po nad wszystko, w gniewie komicznym nazywa „ludźmi wykolejonymi, chorobliwymi, niepoprawnymi, katylinarnemi indywiduami“ i Bóg wie jak jeszcze, to niechaj raczy z równą gorliwością brać w obronę i inne także godła sejmowe!... Bardzo pięknie o to prosimy.“

Bardzo chętnie to uczynimy, ale w miejscu i chwili sposobnej, nie zaś na zawołanie „ludzi wykolejonych, chorobliwych, niepoprawnych, katylinarnych indywiduów i bałamutnych — dzienników.“

Czytamy w *Echu* warszawskiem:

„JE. X. arcybiskup Vanutelli zabawi w naszem mieście dwa dni tylko. Przez ten czas zwiedzi on kościoły i osobliwości. Dziś był w seminaryum metropolitalnem.“

Słowo zaś pisze:

„JE. X. arcybiskup sardyjski Wincenty Vanutelli, który bawi w mieście naszem od wczoraj, liczy dopiero 47 rok życia, urodził się bowiem w 1836 roku. Wyższe święcenie otrzymał w 1861 roku, poczem przez lat dwa zajmował stanowisko na dworze Piusa IX, który wysoko cenił charakter i zdolności jego. W 1863 roku X. Vanutelli wysłany został do Hagi, w charakterze audytora tamtejszej nuncyatury, na którem to stanowisku wykazał wyższe dyplomatyczne uzdolnienie i przyczynił się niemało do pomyślnego załatwienia spraw Kościoła na synodzie prowincyonalnym w Utrechcie. Od 1867 do 1875 roku sprawował obowiązki sekretarza nuncyatury w Bruksellì, poczem został członkiem sekretaryatu stanu pod sterem kardynała Antonelli, a potem kardynała Simeoni. W 1880 r. Leon XIII prekonizował go na arcybiskupa Sardes *in partibus* i wysłał do Carogrodu, gdzie przez lat dwa sprawował trudne niezmiernie zadanie legata apostolskiego do spraw obrzędu wschodniego. Obecnie mianowany nuncyuszem w Brazylii, objęcie nowego stanowiska poprzedził poselstwem do Moskwy na koronacyjne uroczystości. JE. X. Vanutelli zabawi w Warszawie do jutrzejszego wieczora.

JE. X. Arcybiskup podejmował w dniu wczorajszym J. E. X. Nuncyusza Vanutellego i jego orszak, obiadem, na który zaproszeni także zostali gubernator warszawski baron Medem, oberpolicmajster warszawski generał Buturlin, członkowie kapituły metropolitalnej, oraz pp. Ludwik Górski, ks. Stefan Lubomirski, hr. Feliks Czacki (brat kardynała), Konstanty Popiel, r. st. Wieniawski, i r. st. Byszewski. W dniu dzisiejszym zaś, JE. Arcybiskup warszawski, w pałacu swoim przy ulicy Miodowej, przedstawiał Nuncyuszowi duchowieństwo warszawskie. Następnie udał się Nuncyusz na miasto, w celu zwiedzenia kościołów tutejszych i instytucyj dobroczynnych, przedewszystkiem zaś Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych.“

Pol. Corr. donosi z Drezna:

„Wobec różnych, sprzecznych nawet po części doniesień w sprawie Kraszewskiego, możemy na podstawie jak najlepszych informacyj donieść stanowczo, co następuje: Aresztowano Kraszewskiego, ponieważ władze uważają podejrzenie Kraszewskiego o zbrodnię zdrady kraju za uzasadnione. Dotychczasowy rezultat śledztwa wstępnego, usprawiedliwia niemożność zniesienia aresztu. Ponieważ śledztwo wstępne według ustawy toczy się tajnie, nie mogą dzienniki otrzymywać autentycznych i szczegółowych doniesień o przebiegu śledztwa. Jeśli śledztwo dostarczy materyału, nadprokurator wniesie oskarżenie o zbrodnię zdrady kraju. Tymczasem obchodzi się władza z 71-letnim literatem w sposób jak najwzględniejszy.“

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:

„O J. I. Kraszewskim pisze rządowo-konserwatywne pismo *Deutsches Tageblatt*, że o bardzo ważne chodzi sprawy, które datują się już od dość dawna, a mianowicie o tajne akta ministerstwa wojny, dotyczące obrony północnej granicy Niemiec. „To doniesienie powinno chwilowo wystarczyć“ — tak wyraża się *Nordd. Allg. Ztg.*

Zapewne, gdyby zasługiwało na wiarę. Wiadomości bowiem inne nie brzmią wcale tak groźnie, a J. I. Kraszewski ufny w swą niewinność, jest pełen otuchy.“

O zawikłanym w sprawę Kraszewskiego i w Berlinie uwięzionym kap. Hentschu piszą z Berlina do *B. B. Z.*: „H. był sekretarzem w tutejszem centralnem biurze telegraficznem i jako taki wniósł o uwolnienie od obowiązku, gdy zarządzone zostało przeniesienie jego do jakiegoś małego miasteczka, czego mimo najgorętszych próśb jego cofnąć nie chciano. Zajmował się on już wtedy nader wszechstronnie pracami literackiemi na polu wojskowości, a rozprawy o najnowszych wynalazkach i ulepszeniach broni były jego specyalnością. Materyał do tego otrzymywał on bądź to bezpośrednio od wynalazców i fabrykantów, bądź to pośrednio w urzędzie patentowym, który ogłasza, jak wiadomo, za pomocą rysunku i słowa wszystkie wynalazki, na które się przywileju żąda lub udziela. Czynność ta postawiła go wkrótce w stosunki z Kraszewskim, który w skutek dawniejszych stosunków swoich z dziennikami zagranicznemi zaopatrywał je w artykuły Hentscha lub w tłumaczenia jego. Przez Kraszewskiego zabrał Hentsch znajomość z ajentem, nazwiskiem Adler, który był podówczas także w Dreźnie i na usługach dzienników. Artykuły H. zwróciły na niego baczną uwagę kół fachowych, tudzież fabrykantów, tak, że został on wkrótce reprezentantem jednéj z najznakomitszych fabryk, mającéj dostawy głównie dla twierdz. Adler robił w Dreźnie tak kiepskie interesa, że przeniósł się przed rokiem do Wiednia, gdzie założyć chciał organ konserwatywny. Przedsiębiorstwo to jednak nie udało się i Adler popadł w kłopoty finansowe. Natenczas udał się on o pomoc do Kraszewskiego i Hentscha, z początku w sposób grzeczny, potem był natrętnym. Od H. zażądał 900 marek pod zagrożeniem, że w razie niezapłacenia téj kwoty zadenuncyuje go z powodu pewnych papierów. W sposób niedwuznaczny ostrzegano więc Hentscha, który odpowiedział, że się wprawdzie niczego nie obawia na seryo, że jednak w każdym razie mógłby mieć nieprzyjemności. Wśród podobnych okoliczności nie można oczywista przypuszczać, że rewizya, która nie odbyła się wcale niespodziewanie dla niego, znalazła więcej, niż rzeczy całkiem niewinne. Tak samo on, jak i Kr. dość mieli czasu do usunięcia aktów obciążających. Powód do denuncyacyi jest dość zrozumiały, natomiast bardziej zagadkowe są motywa, któreby mogły były Hentscha i Kraszewskiego popchnąć do zbrodni. Materyalne położenie Hentscha mogło wprawdzie nie być tak świetne, jak Kraszewskiego, w każdym jednak razie prowizya i honoraryum pisarskie, a dalej pensya jego wojskowa wystarczały zupełnie na przyzwoite utrzymanie.“

Dzienniki ogłaszają ważny akt dyplomatyczny, a jest nim nota rumuńskiego ministra spraw zagranicznych p. Sturdzy z 24-go maja r. b., wystosowana do posła rumuńskiego w Londynie p. Ghiki w odpowiedzi na udzielone 9 go marca r. b. przez lorda Granville gabinetowi w Bukareszcie uchwały konferencyi londyńskiej. Jak wiadomo, Rumunia nie chciała wziąć udziału w konferencyach londyńskich w sprawie Dunaju, ponieważ przyznano jej tylko głos doradczy, z powodów zaś merytorycznych zastrzegła się ona przeciw uchwałom tej konferencyi. Obecnie rząd rumuński stoi na tem samem, co dawniej, stanowisku. Nota p. Ghiki streszcza się w tych słowach: „Konferencya odbyła się bez mojego udziału, nie uznaję więc jej uchwał.“ Oto jest kwintessencya tego obszernego dokumentu dyplomatycznego, napisanego z godnością i zręcznością. Najważniejszym jego ustępem jest zaproszenie rządu rumuńskiego, wystosowane do państw europejskich, aby zebrały się na nową konferencyę, na którejby jeszcze raz kwestya Dunajowa roztrząśniętą została. Protest Rumunii pozostanie naturalnie bez skutku, a żądanie jej *pium desiderium*, na które nie zgodzą się państwa podpisane na uchwałach konferencyj londyńskich.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 27go czerwca. *N. fr. Presse* pisze z Belgradu: Z Kragujewacza donoszą o aresztowaniu bardzo poważnych osobistości. Policya obwinia aresztowanych o tendencye mające na celu zbrodnię stanu.

Petersburg 27 czerwca. *Nowoje Wremia* z okazyi aresztowania rzekomego oficera austryackiego, u którego znaleziono ważne plany i karty wojskowe, pisze, co następuje: Polacy rozwijali zawsze większą działalność konspiracyjną, podczas gdy Rosyanie odgrywają rolę biernych spektatorów i powierzają im ważne pozycyé. — W części zachodniej państwa budują Polacy koleje strategiczne. Kolej Moskiewsko-Brzeska jest w polskich rękach; życzliwi dla Rosyi duchowni polscy są bez chleba, w Warszawie znieważają oficerów rosyjskich, mowa polska pozyskuje sobie coraz większe obywatelstwo, a ton dzienników polskich w Austryi jest wyzywający i na pół tryumfujący. Czyż to wszystko miałoby być przypadkiem? Czas już uwolnić się z pod wpływu sentymentalnych kroków pojednawczych. Obowiązkiem będzie nowego gubernatora warszawskiego nadać tam językowi rosyjskiemu formę odpowiednią godności Rosyi. Rosya będzie wtenczas umiała odepchnąć wszelkie roszczenia Polaków, jak one na to zasługują.

Petersburg 27 czerwca. Sprawozdania, jakieh ministerstwo zażądało od władz warszawskich o stanie poddanych pruskich w Kongresówce pod względem własności ziemskiej, stwierdzają, że coraz więcej ziemi przechodzi tam w ręce poddanych pruskich i to systematycznie wzdłuż ważnych linij komunikacyjnych a szczególnie w okolicy twierdz; i tak wszystkie forty, okopy i cytadela warszawska stoją na gruncie pruskim. Kompleks dóbr hr. Henkla Donnersmarka, reprezentujący przeszło 7 milionów talarów wartości, tworzy klin w ziemi państwa rosyjskiego.

Telegramy biura koresp.

Budapeszt 27go czerwca. Z powodu elukubracyj dzienników zagranicznych co do zachowania się rządu węgierskiego wobec kwestyi Tisza-Eszlarskiej, a zwłaszcza z powodu zupełnie bezzasadnych zarzutów *Journal des Débats*, podług których rząd węgierski ma podzielać zapatrywania zabobonne, będące podstawą procesu Tisza-Eszlarskiego, pisze półurzędowy organ rządu *Nemzet*, jak następuje: Rząd węgierski nie mógł zapobiedz, aby podniesione oskarżenie nie zostało wyjaśnione przed sądem; oświadczał jednak przez usta każdego swego powołanego organu wszędzie i zawsze, że nie wierzy w morderstwo rytualne, i to oświadczył także prokurator zaraz z początkiem rozprawy.

Nyiregyhaza 27 czerwca. Obrońcy protestują przeciw temu, że osoby podejrzane o dostarczenie sukien Estery, mimo orzeczenia sądu, zostają pod strażą żandarmów i oświadczają, że zażądają pomocy rządu. Oskarżony Junger wymienia świadka, którego komisarz bezpieczeństwa podobnie jak Moryca Scharfa wywoływał ze stajni słowami: Chodź tu szubieniczniku! — Macocha Moryca mówi, że nic nie wie, jakoby dziewczyna z sąsiedztwa dawała jej czteroletniemu synowi cukru, aby powtarzał później to, co ona mu powie.

Berlin 27 czerwca. Tutejsi notablowie wnieśli petycyę do Bismarka o popieranie i subwencyonowanie niemiecko-austryackiej wystawy wyrobów przemysłowych i ornamentyki, która odbyć się ma w Berlinie w r. 1885.

Paryż 27 czerwca. Rząd postanowił nie ogłaszać pisma papieskiego, ponieważ ono ma charakter prywatny; Grévy odpowie własnoręcznie i również umiarkowanie.

Paryż 27 czerwca. Rokowania w sprawie kapitulacyj w Tunisie bliskie są ukończenia. Wykonanie ich odroczono do jesieni, ponieważ niektóre mocarstwa, jak Austrya i Włochy, potrzebują ratyfikacyi ze strony parlamentów.

Konsulowi francuskiemu w Egipcie polecono, aby doniósł, jakich środków zaradczych użył rząd egipski przeciw cholerze.

Paryż 27 czerwca. Podług *Reforme* ma Ferry w razie, gdyby Challemel-Lacour ustąpił, z powodu nadwątlonego zdrowia, objąć ministerstwo oświecenia. W razie ustąpienia Tirarda ma Raynal zostać ministrem skarbu, a Baihaut ministrem robót publicznych.

Paryż 27 czerwca. Pismo kardynała Guiberta do duchownych paryskich stwierdza, że zniesienie duchownych przy szpitalach jest targaniem się na wolność sumienia. Zanim teraz duchowni udadzą się na wezwanie do szpitalów, muszą zażądać, aby im zawsze wolno było odwiedzać chorych.

Paryż 27 czerwca. W komisyi kolejowej obstawał Tirard przy przyjęciu konwencyj. Sytuacya finansowa jest wprawdzie bardzo dobra, ale wykonanie wielkich robót jedynie z funduszów państwa jest niemożliwe.

Bruksela 27 czerwca. Izba przyjęła 61 głosami przeciw 50 projekt do ustawy o zniesieniu przywilejów seminarzystów i uczniów szkół normalnych w sprawach wojskowych.

Konstantynopol 27 czerwca. Z powodu rozszerzania się cholery, zaprowadzono na statkach, przybywających z Egiptu, dziesięciodniową kwarantannę.

Konstantynopol 27 czerwca. Małżonka ambasadora francuskiego margrabiego Noailles na zaproszenie sułtana zwiedziła ogród w Yildiz-Kiosk i została serdecznie przyjętą przez Padyszacha.

Aleksandrya 27 czerwca. Wczoraj umarło w Damiecie 47 osób, między niemi 37 na cholerę. W Mansurah zachorowało 7 osób na cholerę a dwie z nich umarło. W Portsaid zaszły dwa wypadki choroby na cholerę, a jeden z nich zakończył się śmiercią.

Kursa. — Wiedeń 27 czerwca. 2 godzina 30 m. popoł. Renta papierowa 78·50. — 5% Renta papier. nieopodat. 93·25. Renta srebrna 79 05. — Renta złota 99·25. — 6% Renta złota węgierska —·—.— 4% Renta złota węgierska —·—.— — Losy z r. 1860 —·—.— Akcye Banku Austr. Węg. 840. — Akcye kredyt. 298·30. — Londyn 119 90. — Napoleony 9·50—. — Lombardy —·— Losy 1864 roku —·—. — Akcye kolei Karola Ludwika —·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. —·—. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. —·—. — Obligacye indemn. galicyjs. —·— —. Losy prem. węgiersk. —·—.— Akcye kolei Koszycko-Bogum. —·—.— Akcye kolei półn.-zach. austr. —·—.— 6% Listy zast. hipot. —·—.— 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 102·—.— Akcye kolei Siedmiogro. —·—. Marki 58·45. — Ruble —·—. — Dukaty 5·67.—. Srebro —·—. — Akcye Anglo-Bank —·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 27 czerw.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	116 —	117 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 66
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	58 75
Dukat ważny	5 60	5 70
20-frankówka	9 46	9 54
Imperyał ważny	9 74	9 84
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawna i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 25	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	98 25	99 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 50	91 —
4% „ „ „ „ II em.	86 50	87 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	99 25	100 25
6% listy „ bankn hipot.	101 50	102 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	100 50	102 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	92 50	93 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 75	102 —
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	96 75	97 75
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	101 —	102 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	101 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	99 50 rub.	100 50 rub.
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	87 25	88 50
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	301 —	303 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	169 —	171 —
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	300 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	17 25	18 50
Losy miasta Stanisławowa	22 —	24 —

(Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdorazowo w miarę terminu płatn.)

Wiedeń 26 czerw.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	78 75	78 60
4⅕% „ srebrna	79 10	79 25
4½ „ złota	99 30	99 45
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	120 —	120 50
4% „ „ 1860 „ 500 „	135 40	135 70
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ „ 1864 „ 100 „	167 75	168 25
„ „ 1864 „ 50 „	167 50	168 —
Losy Como-Renten	37 —	39 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . . . 10% podat.	106 —	107 —
Bukowińskie „ „	98 30	98 75
Galicyjskie „ „	98 65	99 —
Morawskie „ „	104 25	105 25
Niższo-austryackie „ „	105 —	106 —
Wyższo-austryackie „ „	104 50	105 50
Szląskie „ „	110 —	— —
Styryjskie „ „	103 —	105 —
Siedmiogrodzkie 7% „	99 50	99 75
Węgierskie „ „	100 40	100 90
Węgier. z klauz. 1867 „ „	98 70	99 20
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	140 25	140 50
6% Renta węgierska złota	120 40	120 60
4½% „ „ (za Ostbahn).	99 —	99 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	119 —	119 50
Boden-Credit węgierskie . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	216 —	217 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	300 —	300 30
„ węgierskie . 200 „	299 —	299 50
Depositen-Bank . 200 „	205 25	206 25
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	860 —	870 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	839 —	840 —
Unionbank . 100 „	115 75	116 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	147 —	147 50
Wied. Bankverein . 100 „	106 —	106 25
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	169 75	170 25

	płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	592 —	595 —
Elżbiety . . . 210 „ „	222 50	223 25
Linz-Budweis . . 200 „ „	198 50	199 —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	188 75	189 25
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2800	2805
Franciszka Józefa . 200 „ „	198 50	199 —
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	300 —	300 50
Koszycko-Oderberg . 200 „ „	144 —	144 50
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 „ „	169 25	169 75
Nordwest austr. . 200 „ „	201 —	201 75
„ Lit. B. 200 „ „	220 25	220 75
Rudolfa . . 200 „ „	167 50	168 —
Siedmiogrodzka I . 200 „ „	164 —	164 50
Staatz-Eisenb. Gesell . 200 „ „	324 75	325 25
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	153 75	154 —
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	250 —	250 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	162 50	163 —
„ Nord-Ost . 200 „ „	158 25	158 50
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	166 —	166 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	118 20	118 60
5% „ „ „ papier 33 lat	104 50	— —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	101 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	101 75	102 25
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	101 75	102 25
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	89 50	90 50
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	99 75	100 25
5% „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 25
6% „ Bank Hipot. lwow.	101 90	102 30
6% „ „ Włość.	101 25	101 75
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 65	100 90
5% Szląsko aust. Bod. Kredit-Anstalt	100 50	101 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5%/20 „ Boden Kredit-Institut	101 —	102 40
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	95 40	95 70
Alföld-Fiume . . . . 200 „ „	98 50	99 —
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	96 50	— —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	107 75	108 25
Elżbiety . . . . . . 100 „ 4½%	103 50	104 —
„ Em. 1862 . . 300 „ „	103 50	104 —

	płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	107 75	108 —
„ Em. 1870 . . . 200 „ „	107 75	108 —
„ „ 1872 . . . 200 „ „	107 75	108 —
„ Salzb.-Tyr. 1870 200 „ „	107 75	108 —
Eperies. Rarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . . . 4½%	105 —	105 50
„ „ wal. austr. . . . „	100 50	101 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	107 —	107 75
„ poż. 14 milion. 1882 . „	104 25	104 75
„ poż. 1872 r. . . 100 złr. 5%	105 —	105 50
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	103 80	104 20
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	104 50	105 —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	98 70	99 —
„ II „ 1871 300 „ „	— —	— —
„ III „ 1872 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . . . 200 „ „	97 —	97 25
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	94 75	95 25
„ II „ 1867 300 „ 4%	98 75	99 25
„ III „ 1868 300 „ „	95 80	96 30
„ IV „ 1872 300 „ „	95 25	95 75
Nordwestb. austr. . . . 200 „ „	103 50	103 80
„ „ Lit. B. . 200 „ „	104 10	104 40
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Rudolfa . . . . . . 300 „ „	101 75	102 —
„ Em. 1869 . . . 300 „ „	101 60	102 —
„ Em. 1872 . . . 300 „ „	101 60	102 —
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	121 25	121 40
Siedmiogrodzkiej I . . 200 „ „	93 50	94 —
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	181 25	182 —
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	139 —	139 50
„ . 200 złr. 5%	120 25	120 50
Theissb.-Gesell. . . . . „ „	102 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	94 —	94 50
„ II Em. 200 „ „	93 30	93 80
„ Nordost . . . . 300 „ „	91 70	92 —
„ „ złotem . . 200 „ „	117 50	— —
„ Westbahn . . . . 200 „ „	95 50	96 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	96 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . . złr. 100	114 75	115 —
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	124 75	125 —
„ Węgierskie . . „ 100	114 75	115 25
3% „ Tureckie . . . fr. 400	24 75	25 25
Kredytowe . . . . . złr. 100	170 —	170 50

	płacą	żądają
Clary . . . . złr. 42	38 50	39 —
4% Donau-Dampfsch. . . „ 105	108 —	109 —
Insbrucku . . . . „ 20	20 50	21 25
Keglewicha . . . . . „ 10½	17 50	18 50
Krakowskie . . . . „ 10	17 75	18 —
Ofner (miasta Budy) . . . „ 40	38 —	40 —
Palty . . . . „ 42	37 —	37 50
Rudolfa . . . . „ 10½	19 25	19 75
Salma . . . . „ 42	52 75	53 50
Salzburgskie . . . . . . „ 20	24 25	24 50
St. Genois . . . . . . „ 42	44 25	45 —
Stanisławowskie . . . . „ 20	22 50	23 50
4½% Tryesteńskie . . . „ 105	126 —	127 50
4% „ . . . . . „ 50	63 50	64 50
Waldsteina . . . . . . „ 21	28 50	29 50
Windischgrätza . . . . . „ 21	37 25	38 25
Waluty.		
Dukaty ważne	5 67	5 69
20 frankówki	9 50	9 51
Imperyały rosyjskie	9 79	9 81
Funty szterl. angielskie	11 94	11 99
Liry tureckie złote	10 84	18 86
Marki niemieckie za 100 marek	58 50	50 60
Rubel papierowy za 100	116 75	117 25

Lwów 26 czerw.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	302 50	306 50
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	99 40	100 40
4% „ „ „ „ „	89 50	90 60
5% „ „ „ „ 37-letnie	99 40	100 40
6% „ „ Banku hip. gal.	101 70	102 70
6% „ „ „ włośc. galic.	101 —	102 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	98 30	99 30
6% „ pożyczki krajowej	101 —	103 —

Warszawa 25 czerw.

	rub.	kop.	rub.	kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	100	40
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	88	25
kupon	—	—	0	26

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*